

# Małowist, Marian

---

## Kilka uwag do artykułu Piotra Hübnera

---

Przegląd Historyczny 78/3, 483-491

---

1987

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARIAN MAŁOWIST

## Kilka uwag do artykułu Piotra Hübnera

Artykuł Piotra Hübnera wzbudził we mnie żywy niepokój nie tylko jako w uczestniku opisywanych w nim wydarzeń, ale jako historyku-badaczowi\*. Niepokój tym większy, że przez długie lata usiłowałem nauczyć przyszłych historyków podstawowych metod badania historycznego, niezbędnych dla jak najlepszego ustalania faktów. Zaczę od sformułowania przyczyn mego niepokoju, od punktu drugiego moich wątpliwości, który nie może podlegać ewentualnemu zarzutowi subiektywnej, selektywnej pamięci itp.

Dr Hübner zgromadził i zestawiał bardzo interesujący materiał źródłowy i jest to niewątpliwa zasługa tego artykułu. Podszedł jednak do tego materiału nie jak fachowy historyk, którego podstawowym obowiązkiem jest przeprowadzenie naukowej krytyki źródła niezależnie od tego czy są to źródła pochodzące ze starożytności, średniowiecza czy historii najnowszej. W czasopiśmie historycznym nie muszą chyba przypominać najprostszycy zasad naukowej krytyki źródła; wystarczy zajrzeć choćby do „Historyki” Marcelego Handelsmana, a przecież jest wiele nowych opracowań wprowadzających bardziej skomplikowane i subtelnniejsze rozważania nad stosunkiem historyka do źródła.

Zatrzymam się tu na sprawach najprostszycy — 1<sup>o</sup> na obowiązku zestawienia wszystkich dostępnych źródeł dla danego zagadnienia i porównania ich oraz 2<sup>o</sup> na konieczności przeprowadzenia krytyki zewnętrznej i wewnętrznej danego źródła w sposób szczególnie staranny właśnie wtedy, kiedy nie mamy możliwości porównania różnych źródeł dla danego zagadnienia.

Dr Hübner opracował swój artykuł w oparciu o materiały archiwalne z KC PZPR, Archiwum PAN oraz niektóre publikacje w prasie i w czasopiśmie z omawianego okresu<sup>1</sup>. Przynosi ów materiał wiele interesujących

---

\* Tekst artykułu został mi udostępniony przez redakcję „Przeglądu Historycznego” jako świadczeniowi i uczestnikowi wydarzeń, o których pisze autor, dla ewentualnej konsultacji. Ponieważ autor z możliwości konsultacji nie skorzystał, sformułowałem na życzenie Redakcji moje wątpliwości pisemnie jako udział w ewentualnej dyskusji.

<sup>1</sup> Pewne zdziwienie wywołuje już brak analizy publikowanych ocen omawianego okresu, np. artykułów W. Kuli, *W sprawie naszej polityki naukowej*, KH r. LXIII, 1956, nr 3, s. 151—166; B. Leśnodorskiego, *Nauka historii w Polsce Ludowej*, KH r. LXII, 1955, nr 1, s. 17—55; T. Manteuffla, *Warunki rozwoju nauki historycznej w dziesięcioleciu 1948—1958*, [w:] *Historycy wobec historii*, Warszawa 1976, s. 365—372. Dr Hübner artykułów W. Kuli i T. Manteuffla w ogóle nie cytuje, inne (jak B. Leśnodorskiego) zbywa oceną „wątpliwej wartości syntezy”, bez analizy i argumentacji. Może ma rację, ale

informacji o zamierzeniach władz partyjnych i ministerialnych odnośnie organizacji nauki historycznej, o wielu ocenach personalnych, o poglądach i zamiarach niektórych historyków członków partii itp. Nie daje on jednak jeśli nie poddamy go analizie krytycznej, wglądu w prawdziwą sytuację, w ścieranie się teorii i praktyki, w przyczyny i następstwa różnych posunięć. Czy istnieje możliwość konfrontacji tej jednostronnej dokumentacji ze źródłami innego rodzaju? Nie zajmując się badaniem naukowym dziejów Polski powojennej nie potrafię stwierdzić, czy istnieją inne archiwalia mogące rzucić światło na poruszone w artykule zagadnienia, choć wiem, że wielu historyków działających w owym czasie prowadziło własne zapisy wydarzeń. Na pewno jednak jeszcze teraz można by zebrać informacje od pamiętających tamte wypadki i jeszcze żyjących ludzi. Zestawienie „tradycji ustnej”, przechowywanej w pamięci ludzi o różnych przecież postawach i poglądach, z dokumentacją pisaną pozwoliłoby autorowi wiele spraw uściślić, wiele informacji dorzucić i zapewne wpłynęłoby na pogłębienie analizy i wniosków. Żeby nie być gołosłownym postaram się wykazać konieczność uzupełnienia informacji zebranych przez P. Hübnera na kilku przykładach. Zabrakło jednak także naukowej krytyki źródeł, na których autor się oparł. Nie można np. zestawiać na jednej płaszczyźnie oceny Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu w r. 1948, zawartej w szkicu „memoriału” dla władz partyjnych (przypis 9), z oceną przedstawioną przez Ministra Oświaty S. Skrzyszewskiego na zebraniu Krajowej Rady Aktywu Oświatowego (s. 4). Ich odmienność wcale nie zakłada różnic poglądów: to były po prostu różnice celów tych ocen ze względu na różnych adresatów. Podobnie przedstawia się sprawa celów i zadań powoływania różnych instytucji, Komisji itp., wyrażana w pismach mających uzasadnić ich powołanie czy zorganizowanie.

Wybierano argumenty, które mogły skłonić odnośne władze do zgody na powołanie takiej czy innej organizacji, na zmianę programu studiów itp. Oczywiście można stanąć na stanowisku, że było to niemoralne czy niewłaściwe, ale jest to już inna kategoria ocen i dyskusja na ten temat wykraczałaby poza ramy zamierzonych przeze mnie uwag. Cały jednak obraz stosunków w środowisku historycznym w przedstawieniu autora artykułu odmalowany jest w kolorach czarnym i białym. Wszyscy historycy partyjni, bezpartyjni marksiści a nawet wszyscy biorący udział w ówczesnych działaniach organizacyjnych są czarni a ci, którzy byli z boku lub sprzeciwiali się — biali. Stąd też mimo, że z przytoczonych przez autora źródeł widać ścieranie się różnych poglądów nawet wśród partyjnych organizatorów życia naukowego, widać różnice między treścią wystąpień i ocen Petruszewicza, Nowińskiego a np. Ż. Kormanowej, autor się tym nie zajmuje i nie zastanawia się nad tym. Przytaczając kilka różnych wersji proponowanego składu personalnego dyrekcji Instytutu Historii PAN nie zastanowił się np., czy nie było to wyrazem zmiany „linii” czy oceny działalności owych osób.

---

w publikacji naukowej trzeba podać argumenty. Historyk nie ma prawa posługiwać się wyłącznie źródłami, które odpowiadają jego ocenie wydarzeń. Musi swoje wnioski oprzeć na całości źródeł i przeprowadzić dowód, dlaczego wybiera tę a nie inną wersję.

Nie próbuje też autor odpowiedzieć na nasuwające się po lekturze jego artykułu pytanie, dlaczego owe próby zahamowania rozwoju badań naukowych w historii nie powiodły się. Dokładniejsze przyjrzenie się ścieraniu się różnych grup w ramach partii a także zachowaniom środowiska historyków poza partią pozwoliłoby przynajmniej w części odpowiedzieć na to pytanie. Nie odpowiada bowiem prawdzie podział schematyczny na „dobrych” i „złych”. Wielu partyjnych i bezpartyjnych marksistów starało się ratować naukę historyczną od nadmiernego dyktatu i schematyzmu, a byli też tacy przeciwnicy marksizmu, którzy z nadmiernego strachu czy też dla kariery prześcigali się w gorliwości wobec istotnych lub domniemanych żądań władz.

Po tych uwagach ogólnych chciałbym wykazać ich słuszność na kilku przykładach dotyczących spraw poruszonych przez autora artykułu. Omówienie dokładne całości wymagałoby obszernego artykułu i dalszych badań archiwalnych, co ze względu na moją specjalność badawczą nie wchodzi tu w rachubę.

Sprawa pierwsza — przebudowa struktury organizacyjnej i programu studiów historycznych. Słusznie autor wiąże organizację Instytutu Historycznego UW z kontynuacją inicjatywy Marceliego Handelsmana przez jego bardzo mu w zasadzie wiernego ucznia Tadeusza Manteuffla. Poza Instytutem Historycznym przed wojną pozostawały zakłady kierowane przez Wacława Tokarza i Stanisława Arnolda. Dawny zakład Wacława Tokarza został po wojnie włączony do Instytutu, ale Zakład Historii Gospodarczej Stanisława Arnolda jeszcze przez długie lata istniał odrębnie z odrębnym lokalem. Właśnie Zakład Stanisława Arnolda, który był przecież dyrektorem Departamentu Szkół Wyższych w Ministerstwie Oświaty i, jak autor wielokrotnie podkreśla, inicjatorem i realizatorem owej „przebudowy” nauki historycznej, o której autor pisze, widząc we wszystkich zmianach w latach 1947—1953 wynik z góry powziętego i konsekwentnie realizowanego planu władz.

Tymczasem Instytut Historyczny UW był w tej postaci, jaką przybrał w latach 1949—1952 nie tylko kontynuacją inicjatywy Handelsmana, ale efektem głęboko przemyślanej koncepcji Tadeusza Manteuffla, którą realizował on z właściwą sobie stanowczością i konsekwencją. Bynajmniej nie zależało mu na zerwaniu stosunków mistrz-uczeń, lecz m.in. na ograniczeniu dowolności stopnia zależności asystenta od profesora, głównie jednak na zintegrowaniu środowiska historycznego i wyrównaniu poziomu kształcenia młodzieży. Stąd też i ów program studium historycznego, którego głównym *novum* były obowiązujące studentów ćwiczenia ze wszystkich chronologicznych okresów historii, podczas gdy przed wojną obowiązywały jedynie egzaminy. Ten nowy system wynikał z obserwacji niedostatków systemu przedwojennego i z dyskusji okresu przedwojennego i czasów wojny. Proseminarium i seminarium z jednej tylko wybranej dziedziny nie dawały przeciętnemu studentowi należytego przygotowania zawodowego. Czteroletni okres studiów nie był niczym nowym, przed wojną obowiązywało 10 trymestrów, czyli 3 lata i jeden trymestr, a byli i tacy studenci, którzy

kończyli studia w trzy lata. Po uzyskaniu magisterium można było zdawać egzamin nauczycielski po rocznym studium pedagogicznym, albo po dwóch latach praktyki w szkole. Istotne *novum* tego programu — wprowadzenie ćwiczeń — zostało w ocenie dr Hübnera pominięte.

Tyle o programie studiów lansowanym przez Tadeusza Manteuffla. Natomiast późniejsze zmiany odbywały się już z inspiracji innych czynników.

Bardzo mnie dziwi, że P. Hübner przypisuje duże znaczenie działalności Stowarzyszenia Historyków Marksistów. Jako jego uczestnik muszę stwierdzić, że był to od początku niemal twór martwy. W ciągu jego istnienia odbyły się w Warszawie nieliczne zebrania (dwa albo trzy), na których dyskutowano nad wygłaszanymi referatami, ale poza tym Stowarzyszenie nie przejawiało żadnej szerszej działalności ani nie wywarło żadnego wpływu na sytuację. Inna sprawa, że osoby tworzące Zarząd tego słabo działającego Stowarzyszenia mogły szermować w różnych sprawach argumentami reprezentowania tej organizacji.

Nie rozumiem, dlaczego autor artykułu przejawia wyraźną awersję do prac zespołowych i uważa za szkodliwą próbę ich wprowadzenia. Są one przecież warunkiem prowadzenia wszelkich dużych przedsięwzięć naukowych. Nie one rozbiły życzliwe kontakty „na linii” profesor—uczeń. Miałem w tym zakresie bardzo pozytywne doświadczenia. Najostrzejszy atak na „profesorski feudalizm” nastąpił natomiast już po Październiku i miał miejsce na łamach „Polityki” a wyszedł spod pióra Jerzego Urbana. Nie należy przypisywać rozdrobnienia badań historycznych i zamykania ich w wąskich ramach instytucjonalnych okresowi powojennemu. Było to zjawisko typowe dla historiografii polskiej i nawet międzynarodowej prawie do połowy XX wieku. Tylko najwięksi uczeni zdołali tego uniknąć. Nie rozumiem także, dlaczego zaliczenie historii do nauk społecznych budzi wyraźne oburzenie autora, który określa ją jako naukę humanistyczną. Nie są to przecież pojęcia sprzeczne. Poza tym historia to wszak nauka o społeczeństwie a więc... społeczna. Dawno minęły czasy, gdy historycy zajmowali się tylko królami, wodzami itp.

Powracając jednak do spraw poważnych, pragnę jeszcze kilka tu poruszyć. Mam na myśli szczególnie Konferencję Metodologiczną w Otwocku w dniach 28 grudnia 1951—12 stycznia 1952 r., jej genezę i skutki. Planowało ją kierownictwo partyjne odcinka historycznego, w którym od r. 1949/1950 dominował ówczesny „beton”. Niektórzy z inicjatorów występowali pod firmą Stowarzyszenia Historyków Marksistów, w rzeczywistości już nie istniejącego. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego włączyło się do tego raczej jednak jako czynnik wykonawczy. Jakie były cele tej imprezy? Myślę, że rzecznicy stalinizacji naszej historiografii chcieli przy tej sposobności rozprawić się ostatecznie z wszelkimi urojonymi lub rzeczywistymi przeciwnikami tego kierunku, narzucić środowisku jednolitą postawę wobec nauki i rzeczywistości a przy okazji umocnić własne pozycje w aparacie władzy. Tej ostatniej sprawie przypisywałbym duże znaczenie. Był to raczej okres trudny. Periodyki historyczne i książki przestały się ukazywać, bo

grupa „panująca” przyjęła postawę zdecydowanie asekurancką i obawiała się jakichkolwiek „odchyleń”. Zastraszeni pracownicy naukowcy na ogół nie stawiali oporu ekscesom „gorliwców”. Trzeba tu wziąć pod uwagę ogromne znużenie środowiska okresem okupacji hitlerowskiej. To w dużej mierze wyjaśnia brak energii w przeciwstawianiu się narzucanym rygorom i nadmierne uleganie obawom nie zawsze uzasadnionym. Podjęliśmy jednak próbę poprawy sytuacji a przynajmniej odblokowania możliwości publikacji. Postanowiliśmy wraz z Tadeuszem Manteufflem udać się do Jakuba Bermana i przedstawić mu rozpaczliwą sytuację naszej dyscypliny. Liczyliśmy na jego duże wpływy w tym okresie i na pewne zrozumienie ze względu na jego własne prace historyczne w okresie przedwojennym. Wizyta odbyła się, jeśli mnie pamięć nie myli, bo nie zanotowałem jej, w r. 1950, raczej w pierwszej połowie roku. Zostaliśmy przyjęci dobrze, Jakub Berman stwierdził, że sytuacja zupełnego marazmu, jaką mu przedstawiliśmy, nie wynika z decyzji władz partyjnych, że jest wynikiem wyłącznie asekuranctwa niektórych członków partii działających w tej dziedzinie.

Akcja nasza nie przyniosła jednak żadnych odczuwalnych skutków poza dodaniem nam otuchy do walki o możliwość publikacji. I tutaj można było zanotować pewne sukcesy, np. uzyskanie zgody na projektowane przez Karola Górskiego wydawanie „Akt Stanów Pruskich”.

Tymczasem Konferencja metodologiczna ulegała zwłoce. Niektóre planowane referaty ideologiczne oraz z zakresu historii najnowszej nie uzyskały aprobaty partyjnych władz wyższych ze względu na niedostateczny poziom merytoryczny. Ostatecznie została zwołana na przełomie r. 1951/1952. Była bardzo licznie obsesłana. Należy podkreślić, że niektórzy historycy, mało mający wspólnego z marksizmem, bardzo gorliwie zabiegali o to, by ich nie pominięto przy zaproszeniach. W konferencji brało udział trzech historyków radzieckich, w tym dwóch bardzo wybitnych mediewistów: B. Grekow i E. Kosminskij. Trzecim był prof. Sidorow, specjalista w zakresie historii najnowszej. Prof. Tretiakow wyjechał zaraz po pierwszym dniu obrad. Trzeba podkreślić, że uczeni ci zachowywali się nie jako „sędziowie”, ale jako koledzy. Nie pozwolili m.in. odizolować się od nas, mimo, że do tego chcieli ich skłonić. Trzeba powiedzieć, że tzw. referaty ideologiczne wypadły żałośnie, a wystąpienia ówczesnych historyków najnowszych były przeważnie słabe. Zorganizowana nagonka na prof. Henryka Wereszyckiego budziła niesmak. Znacznie lepiej przedstawiała się sytuacja w zakresie mediewistyki i historii nowożytnej. Zarówno referaty jak dyskusja miały tu charakter naukowy i wykazały, że w naszej historiografii dzieją się rzeczy interesujące. Muszę tu zwrócić uwagę na pewien incydent, który rzuca trochę światła na ówczesną sytuację. Z polecenia incjatorów konferencji przygotowałem referat o polskim procesie dziejowym od średniowiecza do XVII wieku. Oparłem się na referatach kolegów mediewistów z całej Polski i na własnych badaniach. Tekst ten został przedyskutowany na specjalnym zebraniu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Poznaniu i zatwierdzony przez władze. Otóż po wygłoszeniu przeze mnie referatu na Konferencji odbyło się podczas przerwy obiadowej zwołane

nagle zebranie partyjne, na którym postanowiono mnie „zniszczyć” w dyskusji. Szło głównie o zawartą w referacie pozytywną ocenę polityki Kazimierza Wielkiego łącznie z jego podbojami na Rusi a także o sprawę roli gospodarczej folwarków. Mimo protestów niektórych członków zebrania zapadła tu niekorzystna dla mnie decyzja. Pewne światło na istnienie różnych kierunków w partii, jeśli idzie o stosunek do badań historycznych rzuca fakt, że aż trzech uczestników tego zebrania przyszło do mnie z wiadomościami i ostrzeżeniem. Inicjatorzy tego zebrania, chcieli zapewne okazać swoją „pryncypialność” a zarazem odwrócić od siebie przewidywane przez nich reakcje obecnych na Konferencji historyków radzieckich. Jednakże w odbytej tego wieczora rozmowie z przybyłą do nich z wizytą minister Eugenią Krassowską i z kimś z kierownictwa Konferencji ocenili oni referat raczej bardzo pozytywnie. Tak więc nie doszło do „rozprawy”. Wszystkie późniejsze dyskusje miały już na ogół charakter naukowy. W długiej rozmowie z prezydentem Bierutem historycy radzieccy wyrazili się bardzo dodatnio o poziomie naszej historiografii i o jej możliwościach rozwojowych. Oczywiście mnie przy tym nie było, ale miałem absolutnie pewne informacje z kilku źródeł.

Należy stwierdzić, że po Konferencji Otwockiej klimat polityczny okazał się o wiele bardziej sprzyjający badaniom historycznym niż poprzednio, zwłaszcza w dziedzinie mediewistyki i historii nowożytnej. Powstał jednak nowy ważny problem. Mianowicie przystąpiono do organizowania Instytutu Historii przy tworzonej wówczas Polskiej Akademii Nauk. Nasi rzecznicy „twardej linii” zamierzali opanować jego dyrekcję. Mogło to mieć bardzo ujemne konsekwencje dla naszej nauki. Przyszła tu z pomocą nie żyjąca już obecnie Maria Fuksowa, uczestniczka ruchu robotniczego od czasów SDKPiL, która zresztą osiem lat spędziła w Związku Radzieckim w obozie dla członków rodzin działaczy partyjnych straconych w latach 1933—1937, po powrocie do Polski, pracownica Kancelarii Rady Państwa. Była to moja bliska krewna, której nieraz opowiadałem o wyczynach naszych gorliwców. Doradziła, byśmy się zwrócili wprost do prezydenta Bieruta, który ponoć ostro reagował na nadużycia i szkodliwe posunięcia członków partii. Obiecała utorować drogę. Przedstawiłem sprawę moim kolegom z Instytutu Historycznego UW prof. T. Manteufflowi i A. Gieysztorowi i wspólnie postanowiliśmy podjąć interwencję. Na życzenie naszych przyszłych rozmówców przy udziale mojej żony ułożyliśmy memoriał. Przedstawiliśmy w nim przyczyny naszego wystąpienia, tłumacząc je sytuacją panującą w naszej nauce i prosiliśmy o taki skład dyrekcji przyszłego Instytutu, który by ułatwiał, a nie hamował, rozwój badań. Wysłaliśmy parę propozycji. Zostaliśmy przyjęci przez p. Drozdowicza, sekretarza i męża zaufania Bieruta. Było to w okresie uroczystości sześćdziesięciolecia urodzin Bieruta, nie mógł nas więc przyjąć osobiście. (marzec 1952). Po złożeniu memoriału p. Drozdowiczowi odbyła się krótka rozmowa wyjaśniająca, w której nie staraliśmy się tuszować sytuacji. Pan Drozdowicz powiedział nam w konkluzji, żebyśmy cierpliwie poczekali na rozważenie tych spraw. Cała impreza odbyła się w zupełnej tajemnicy a nasz memoriał został chyba po użyciu zniszczony, bo nie trafił do żadnej kancelarii.

Wkrótce zostałem wezwany na rozmowę do Romana Werfla, który usiłował m.in. dowiedzieć się ode mnie, co mogło wpłynąć na to, że otrzymał polecenie zbadania sprawy Instytutu Historii PAN i zaproponowania zmian.

W niedługim czasie po wspomnianych wydarzeniach zaszły duże zmiany. Od r. 1952 historycy, może z wyjątkiem specjalistów dziejów najnowszych, uzyskali możliwość znacznie swobodniejszej pracy; periodyki i wydawnictwa ruszyły z miejsca. Sądzę, że nasza interwencja odegrała przy tym tylko ograniczoną rolę. Decydujące znaczenie miał chyba taki a nie inny przebieg Konferencji Otwockiej i towarzyszące jej wydarzenia. P. Hübner wspomina o powyższej sprawie, datując wystąpienie na styczeń 1952 r. Budzi zdziwienie, że nie mając żadnych dokumentów związanych z tym faktem, przytacza go na podstawie jakiejś pogłoski zamiast zwrócić się do trzech osób żyjących i znających sprawę i zebrać ich relacje. Zapewne żyje też były sekretarz prezydenta Bieruta Drozdowicz, przebywa jednak już od bardzo wielu lat za granicą.

Tak więc sytuacja nauki historycznej w latach 1947—1952 była o wiele bardziej zróżnicowana niż to przedstawił p. Hübner. Nie zgodziłbym się z jego jednostronnie negatywną oceną ówczesnego stanu nauki. Bądź co bądź właśnie wtedy rozwinęły się na wielką skalę badania związane z Millennium<sup>2</sup>, co ogromnie przyspieszyło postęp zarówno w dziedzinie historii jak archeologii oraz współdziałanie tych dyscyplin, które zaowocowało utworzeniem Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Interesujące były wyniki podjętych wówczas badań nad zniszczeniami wojennymi Polski w XVII wieku. Propaganda nawet zniekształconego marksizmu zwróciła uwagę wielu historyków na problematykę gospodarczą i społeczną. Było to bardzo ważne gdyż w okresie międzywojennym dominowała u nas „czysta” historia polityczna, niezdolna do wyjaśnienia wielu istotnych problemów. Działo się tak mimo, że pracowali przecież tak wybitni historycy gospodarczy jak Bujak i Rutkowski oraz socjolog Stefan Czarnowski. Ich wpływ na główny nurt badań naukowych był jednak bardzo ograniczony.

---

<sup>2</sup> Geneza Millennium również została w artykule P. Hübnera przedstawiona w sposób niesłuszny. Niezależnie od tego, czy grupa organizatorów tej imprezy (szczególnie istotną rolę odegrał prof. Z. Rajewski) podchwyciła inicjatywę władz czy też umiejętnie podsunęła władzom własną inicjatywę, od początku zmierzano do wykorzystania tej sposobności, aby zdobyć środki na planowane badania archeologiczne.

Dr Hübner cytuje sprawozdanie z konferencji w Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Zabytków (1 marca 1946), ale ani go głębiej nie analizuje, ani nie uzupełnia innymi informacjami. Zadowolam się tu jednak wzmianką o tym, ponieważ znacznie dokładniej może oświetlić te sprawy prof. Aleksander Gieysztor. Z tych samych względów nie zabieram głosu w kwestii bardzo niesprawiedliwego oświetlenia przyczyn zmian statutu PTH a także sprawy „Kwartalnika Historycznego”. Dr Hübner nie zauważył, że „Kwartalnik” ukazywał się w Krakowie bardzo rzadko, choć jego krakowska redakcja bynajmniej nie była wówczas w nielasce. Zob. na ten temat (i wielu przez dra Hübnera poruszonych spraw) wyważone i oparte na dobrej informacji sądy prof. A. Zahorskiego w opublikowanym niedawno artykule *Środowisko historyków warszawskich w Polsce Ludowej*, [w:] *Nauka i szkolnictwo wyższe w Warszawie*, Warszawa 1987, s. 167—181.



Postęp w tej dziedzinie, źle zresztą widziany przez niektóre osoby, przyczynił się do pogłębienia badań. To właśnie ułatwiło nam drogę do późniejszej znakomitej współpracy z paryską szkołą „Annales”, co należy ocenić wysoko.

Na zakończenie pewna refleksja dotycząca artykułu P. Hübnera. Nie wystarczy bardzo staranne gromadzenie informacji źródłowych, należy je koniecznie poddać starannej krytyce. W przeciwnym wypadku można popełnić rażące błędy. Należy brać pod uwagę także i „tradycję ustną” nie tylko w badaniach afrykanistycznych, ale zwłaszcza w historii najnowszej. Jest to zarazem przestroga dla wszystkich historyków, by nie byli zbyt pewni własnych stwierdzeń, opartych nawet na dokumentach, ale fragmentarycznie zachowanych czy jednostronnych.

\*

*Redakcja „Przeglądu Historycznego” otwiera swe lamy dla dalszych głosów w dyskusji nad tą problematyką, zwłaszcza dla wypowiedzi uczestników i świadków wydarzeń przywołanych przez dr Piotra Hübnera i prof. Mariana Małowista.*

Мариан Маловист

НЕСКОЛИ КО ЗАМЕЧАНИЙ ОТНОСИТЕЛЬНО СТАТЬИ ПЕТРА ХЮБНЕРА

В связи со статьёй Петра Хюбнера, опубликованной в том же номере „Исторического обзора”, автор, свидетель и активный участник описываемых событий, обращает внимание на недостатки документальной основы этой статьи, а также вносит некоторые дополнения и поправки. По мнению автора, Пётр Хюбнер не подверг достаточной критике довольно односторонних источников, использованных в статье (это в основном материалы, почерпнутые из архивов центральных учреждений, ответственных за научную политику), упустил из виду также свидетельства и воспоминания живых свидетелей перестройки исторической науки 1947—1953 гг. Это привело к некоторой деформации картины исторической науки того периода и совершаемых методологических изменений. Автор представляет эти события в несколько ином свете, а также пополняет собственными воспоминаниями, касающимися методологической конференции польских историков в Отвоцке на рубеже 1951 и 1952 годов, а также обстоятельств создания Института истории ПАН в 1953 г.

Marian Małowist

QUELQUES REMARQUES AU SUJET DE L'ARTICLE DE PIOTR HUBNER

L'article de Piotr Hübner, publié ci-dessus a incité l'auteur — témoin et participant actif aux événements décrits — à soulever les insuffisances de la base documentaire ainsi qu'à apporter quelques corrections et informations complémentaires. De l'avis de l'auteur.

P. Hübner n'a point fait de critique exhaustive des sources, assez unilatérales, ayant servi à la rédaction de son article (ce sont principalement des matériaux puisés aux archives des autorités centrales responsables de la politique scientifique). Aussi n'a-t-il pas tenu compte des relations et des souvenirs des témoins vivants de la refonte de la science historique dans les années 1947—1953. Cela a provoqué une certaine déformation de l'image de la science historique de la période en question de même que des modifications méthodologiques effectuées alors. L'auteur présente ces événements sous un jour quelque peu différent, en les faisant compléter de ses propres souvenirs relatifs à la conférence méthodologique des historiens polonais d'Otwock au tournant de 1951—1952, ainsi que les circonstances de la création de l'Institut d'Histoire de l'Académie Polonaise des Sciences en 1953.